Spinoza i dzisiejszy Monizm.

Za dni naszych filozofia Żyda amsterdamskiego cieszy się wielką sławą, rości nawet sobie pretensye do wyłącznego panowania nad umysłami. Zwłaszcza odkąd monizm wśród publiczności naturalistycznie wychowanej, zyskuje coraz szersze zastępy zwolenników, uważa on za potrzebne dodawania sobie powagi historycznej i wskazuje na Spinozę jako na jednego ze swoich przodków ~~[illegible]~~. I tak niejeden psycholog paralelista dzisiejszy podejmuje wyznawaną przez siebie równoległość zjawisk psychicznych i cielesnych pod dwa atrybuty rozciągłości i myślenia, którymi niegdyś Spinoza zwykł obdarzyć swoje Bóstwo. I mamy nagle do czynienia z Neo-Spinocyzmem, który nas zewsząd zalewa a to tem gruntowniej, im mniej gruntowne jest wykształcenie filozoficzne czytającej publiczności. Bo nazwa Neospinocyzmu już dla tego podejrzana jest, że nie było nigdy Spinocyzmu a tego znowu nie było dla tego, że nie było Spinozystów. Był tylko system Spinozy ale nie było uczniów czyli Spinozystów.. Trafna jest uwaga Bennona Erdmanna, dzisiaj profesora filozofii

w Berlinie, że od ogłoszenia Traktatu teologo-polity-
cznego w r. 1670 aż do r. 1785, gdy ukazały się sławne
listy Jacobi'ego do Mendelsohna, nie uchodził Spinoza
wcale za filozofa, lecz raczej za jednego z najniebez-
pieczniejszych deistów i wolnodumców, nawet za przedsta-
wiciela ateizmu. Dodaje Erdmann, że w ciągu tej prze-
szło stuletniej epoki, zwłaszcza od śmierci filozofa (1677)
nie może być wcale mowy o jakimś wpływie Spinozy
na rozwój ówczesnej myśli filozoficznej, bo nie znać
go ani w Leibnizu ani u Malebranch'a ani u Ber-
keley'u ani Humie. Po szczegóły odsyłam do samej
rozprawy, która znajduje się ukryta, tam gdzie nikt jej może
nie szukał zapewne, 60 (w książce jubileuszowej Gene-
thliacon (Berlin 910 u Weidmanna), wydanej na
cześć prof. Roberta w Halli przez Towarzystwo greckie
tamtejsze (Graeca Halensis). Otóż tam po 7 rozpra-
wach treści archeologicznej lub helenistycznej znajduje
się praca Bennona Erdmanna: Betrachtungen über
die Deutung und Wertung der Lehre Spinozas, której
zabłąkanie się do tego obcego towarzystwa tłumaczy
się szlachetnym objawem ~~miłości~~ przyjaźni Erdmanna dla dawnego
kolegi. Nie chciał odmówić udziału w publikacji ~~sobie~~ na cześć

dawnego Kolegi, choć już był się przeniósł na inny uniwersytet.

A także wielbiciele Spinozy, jak n.p. Pollock (Spinoza, his life and philosophy - 2 édit. London 1899) są zmuszeni wyznać, że zwłaszcza w Hollandyi pisma jego wywołały ogromną burzę polemiczną, w której brali udział nie tylko teologowie, lecz także filozofowie i uczeni wszelkich szkół i odcieni. Wszyscy zgadzali się wa jedno, że należy gruntownie zbijać twierdzenia Żyda wyklętego, bo są bluźniercze, bezbożne, niemoralne i zgubne dla duszy chrześcijańskiej; dawni zaś przyjaciele i wielbiciele nie bardzo śmieli występować w jego obronie. A nie lepiej działo się w Niemczech, Anglii lub Francyi. Wszędzie odrzucano jego system, wykluczano jego teorye z rozwoju ogólnej myśli filozoficznej Europejskiej; nie mniej od teologów, filozofowie specjaliści nie ~~cierpieli~~ nienawidzieli go, jako człowieka nader niebezpiecznego. Przedewszystkiem Karteżyanie gniewali się na jego odstępstwo od nauki ich wspólnego mistrza. Było wtedy w ich interesie, walczyć przeciw niemu a przez to poprawić swoją własną reputacyę niby chrześcijańską, która podówczas bardzo była podejrzaną. To samo działo się z Leibnizem i liczną jego szkołą, która powoli zagarnęła katedry filozofii w Niemczech. Leibniz z początku

bardzo go cenił, zostawał z nim w korespondencyi, nawet odwiedzał go w Hadze. Ale po śmierci i ogłoszeniu jego <u>Opera posthuma</u> coraz więcej od niego się oddalał, czemu nikt nie będzie się dziwował. Wszak Leibniz za jedno z swoich wielkich zadań uważał pogodzenie katolicyzmu z protestantyzmem a do tego najmniej nadawał się Spinozy system, przeciwny wszelkiemu Objawieniu się Boga osobistego. Leibniz rzucił nawet wielkie słowo, że Spinoza od tego zaczyna, na czem Dekart skończył, od naturalizmu a pragnąc oba systemy zastąpić nowym, zabił je poniekąd jednem ciosem. Pollock oczywiście ma to jemu za złe, wyznaje jednak, że Spinoza po śmierci przez to został pozbawiony wszelkiego wpływu. Aż do Kanta bowiem w Niemczech panował Leibniz i jego uczeń Wolff Chrystyan a sam Kant mało się interesował owym powszechnie pogardzonym panteistą.

Ani w Anglii nie zdołał jego wpływ pośmiertny zapuścić trwałych korzeni. Tamczesny nowy ruch filozoficzny z nim się zgoła nie liczył. I tak <u>Locke</u> n.p. zalicza jego i Hobbesa do autorów słusznie ostawionych. <u>Berkeley</u> mówi o dzikiej wyobraźni takich ludzi, jak <u>Vanini</u>, <u>Hobbes</u> i <u>Spinoza</u> lub znowu o nowożytnym ateizmie czy <u>Hobbesa</u>, <u>Spinozy</u>, <u>Collins'a</u> lub kogokolwiek zechcesz. A jeżeli ci angielscy myśliciele prawdopodobnie tylko z drugiej ręki coś wiedzieli o Spinozie, to wielki Platończyk i przyrodnik <u>Cudworth</u> studyował jego Traktat teologiczno-polityczny i dochodzi do wniosku,

że „zawarte w nim argumentacye przeciw cudom tak
są słabe, tak bez podstawy i bez wartości, że nie zasługują nawet
na zbijanie." Przytem dobrze przypomnieć, że traktat teo-
logiczno-polityczny, wydany jeszcze za życia autora, ale
bezimiennie, wywraca niby powagę Pisma św. i wszystkim
nieprzyjaciołom Kościoła, jak dzisiaj tak i podówczas, ogrom-
nie się podobał. Nic tedy dziwnego, że wywoływał namiętne odpowiedzi wierzą-
cych chrześcian. Ale przypuściwszy nawet na żarty, że
wszystko, co zawarte jest w tem dziele, byłoby
samą prawdą, nic by to nie dodało siły samemu systemo-
wi filozoficznemu, który po śmierci autora ukazał się w
Etyce (r. 1677). „Teologiczny polityk", jak żartobliwie nazywa
go Cudworth, „zasługuje na wieczność" i odprawę, bo
zaczepiając powagę Pisma św., niszczył samą podstawę polity-
czną ówczesnych państw europejskich. Wszak przysięgę wierności
musiał każdy obywatel składać w obliczu Najwyższego, ale zawsze
ręką dotykając się biblii. Wartość zaś systemu filozoficznego
zależy od wewnętrznej spójni logicznej zgody w sobie. Tych dwóch rzeczy
brak zupełny u Spinozy, choć pozornie każde twierdzenie
ma mieć pewność matematyczną. Na pierwsze spojrzenie wszystko
się trzyma razem, jak geometryczne zadanie, świetnie
rozwiązane, ale po dłuższem, gruntowniejszem zbadaniu
wszystko się rozlatuje. Tego dostrzegli myśliciele ówcześni
i nikt nie byłby się liczył ze Spinozą, gdyby nie jego biblijne
hypotezy były zaniepokoiły protestantów, którzy od czasów
Lutra uważali biblię za źródło życia religijnego i cnót Kościelnych.

Taki był stan opinii w Europie o wartości i znaczeniu Spinozy pod koniec 17° wieku i w pierwszej połowie osmnastego. Mówię w Europie, bo ta była przywykła podówczas słuchać Francyi, ta, zaś narzucała jej dumnie swoje zwyczaje i mody, swoją sztukę i literaturę, swoje rady polityczne i filozoficzne. Człowiek cywilizowany mówił po francusku, szukał towarzystwa francuskiego, jeździł do Paryża po najświeższe wrażenia estetyczne. Zarazem w Niemczech po dworach królewskich, książęcych, zwłaszcza zaś za ich wzorem także w bogatych domach mieszczańskich, mianowicie liberalnych, uprawiano kulturę i wszystko, co pochodziło znad Sekwany. A sam Spinoza nie był w łaskach, nie tylko u katolików lub kalwinów, czemu dziwić się nie można było, ale nawet u liberałów. Sławny kaznodzieja Massillon potępiał go bezwzględnie, kardynałowie de Polignac i de Bernis w swoich poematach filozoficznych zbijali jego materyalizm. Bayle w swoim głośnym Dykcyonarzu, czytywanym wszędzie z ogromnem zajęciem, oprócz licznych anekdotek i plotek, rozbiera bardzo uczonym sposobem cały jego system i pokrewieństwo ze Sufizmem wschodnim, Buddaizmem i t. d. A Bayle był wtedy powagą pierwszorzędną. Jego artykuł przez Diderot'a został zużytkowany dla sławnej Encyklopedyi. Jak wygląda sam Spinoza? Jest kompletnym ateuszem a jego Etyka nazwana teoryą zupełnie niedorzeczną i monstrualną, sprzeciwiającą najoczywistszym prawdom powszechnie uznanym.

Ale wszyscy ci wymienieni pisarze nie byli fachowymi filozofami, jakim n.p. był Condillac, przez poważnych ludzi i dzisiaj jeszcze czytywany i ceniony. Jak tedy jemu wydaje się Spinoza, powiada, że bawi się w dogmatyczne spekulacye, przyczem siebie i czytelników w błąd wprowadza przez używanie niezrozumiałej terminologii. (Zob. jego Traité des systèmes z r. 1749) a mówi najczęściej o rzeczach, których dokładnie nie rozumiał. Jego definicye są za szerokie, jego aksyomaty dalekie od prawdy, jego twierdzenia fantastyczne i bezpłodne. Stąd radzi Condillac czytelnikom, żeby albo porzucili system ten jako pozbawiony jasnego sensu albo też wytłumaczyli sobie przedewszystkiem, jeśli w nim sens prawdziwy się mieści. Nareszcie Voltaire, głowa podówczas wszelkiego postępu i apostoł, dziwi się z dwulicowości sławnego Żyda. „Wszak on wywracał wszystkie zasady moralności a był na wskroś cnotliwym. Był sofistą geometrycznym, ale jego wstrzemięźliwość, bezinteresowność i szlachetność były godne Epikteta". Stawia go Voltaire za przykład, jako można żyć moralnie, choć się nie wierzy w żadne przyrodzone dogmaty. Ale mimo to go nie lubi, ponieważ nie wierzy w Boga osobistego, a dla Voltaire'a świat bez takiego Boga obejść się nie może. Toteż nie szczędzi przycinków traktatowi teologiczno-politycznemu, w którym kwestya deizmu nie jest wprost zaczepiona,

ale odrzuca jego metafizykę, ~~i~~ wraz z jego ciemną Teologią. Cieszy się, że był cnotliwym i że był przeciwnikiem Kościoła chrześcijańskiego, ale że w Boga nie wierzył, tem samem ~~filozofię jego~~ filozofię swoją pozbawił ~~tym~~ wszelkiej rozumnej podstawy. Przy takiem lekceważeniu przez opinię publiczną, tak u wierzących jak nie wierzących literatów i uczonych, trudno mówić o jakimś wpływie Spinozyzmu na rozwój duchowy Europy. Nie zostało po nim uczniów a jeżeli przypadkiem jakiś ciekawy badacz dorwał się do jego dzieł, co było bardzo trudno, bo wszędzie je prześladowano i skonfiskowano, ~~trudno się było zarazem spotkać~~, to nawet wtedy nikt nie śmiał uchodzić za Spinozystę. Żyd amsterdamski był „wściekłym psem", jak mówili jego nieprzyjaciele, gdy pożegnał doczesność.

Skąd tedy wziął się dzisiejszy Spinozyzm? To sielanka przedziwna, świadcząca o niespożytości pewnych problemów, nawet gdy wygłoszone są w niedokładnej lub błędnej formie. Spinozyzm został w Niemczech wskrzeszony przez kilka wielkich umysłów, którym wszechwładne panowanie Voltaire'a, Encyklopedystów, francuskich materjalistów i mechanistów nie wydawało się być odpowiedniem dla ludzkości ideałem. Dwóch tedy wybranych duchów, którzy nie znając się, na własną rękę każdy, dorwali się do dzieł

hiszpańskiego Żyda. Jednym z nich był Fryderyk Henryk Jacobi (1743-1819) zrazu kupiec, potem urzędnik, w końcu prezes Akademii umiejętności w Monachium, nigdy profesor, który żadnej nie ułożył jakiś system nowy filozofii, lecz wiarę osobistą w Boga chrześcijańskiego uważał za rzecz najpewniejszą, niezachwianą. Wszystkie systemy ludzkiej filozofii według niego są słabe, a najsłabszy jest system Kanta, co naturalnie królewieckiemu mędrcowi nie bardzo się podobało. Każdy jednak znawca bezstronny przyznać musi, że uwagi Jacobi'ego są słuszne, a nawet zabójcze dla „Krytyki czystego rozumu". Jeden tylko jedyny system wedle niego był konsekwentny, system Spinozy, ale w całości go odrzucał, ponieważ nie odpowiadał wymaganiom szlachetnej duszy ludzkiej. Zbijać go jednak nie można, bo rozum doczesny wedle Jacobi'ego nie wystarcza na to; jest za słaby, aby dowieść, że istnieje jakiś Bóg osobisty, który świat stworzył i nas ukochał. Ktoby tego dowiódł, wywróciłby Spinozę. Ale z drugiej strony w sercach naszych objawia się Bóg naszemu wzrokowi duchowemu. Pamiętać jednak należy, że nigdy rozumem trafić do Niego nie możemy, bo rozum prowadzi zawsze do jakiejś ciemnej przepaści a światło serca naszego przy nim gaśnie. Stąd mawiał nieraz o sobie Jacobi, że rozumem jest on poganinem, ale sercem chrześcijaninem. Jako chrześcijanin wierzy niezłomnie w Boga osobistego

w nieśmiertelność swojej osoby duchowej i w moralną jej wolność.

Tak wyglądał jeden wskrzesiciel Spinozyzmu. Drugim był Göthe, ukończony już doktor obojga praw, urzędnik przy trybunale cesarskim we Wetzlarze a czasem przesiadający u rodziców w Frankfurcie nad Menem. Miał wtedy lat 25, dał się poznać jako autor Götza von Berlichingen a w manuskrypcie miał gotowe „Cierpienia młodego Werthera", które ogłosi za parę miesięcy (w jesieni 1774) i stanie się sławnym w całej Europie. Otóż w lecie tegoż roku (odwiedzany przez różnych sławnych literatów, czując się zmęczonym dyskusyami religijnemi lub pedagogicznemi a w duszy swojej młodzieńczej mając chaos (wzruszeń nie tylko erotycznych, lecz także etycznych), z którego wybrnąć nie umiał, pojechał Renem, aby odwiedzić Jacobi'ego w Düsseldorfie i rodzinę jego w pobliskim Pempelforcie.

Po kilku dniach gościnnie przeżytych, z nowym przyjacielem udał się do Kolonii, aby tam w otwartej rozmowie pomówić o tajemnicach przyrody a wyspowiadać się przedewszystkiem ze swojej sympatyi ku Spinozie. Jacobi miał wtedy lat 31, Göthe 25 i zawiązali miłość pełną wzajemnej ufności. Siedząc w altanie tak zapalali się urokiem, bijącym z filozofii amsterdamskiego Żyda, że postanowili ją zgłębić do gruntu. Oczywiście Jacobi znał system Spinozy daleko lepiej,

tłumaczył tedy Göthemu mnóstwo sekretów a temu zdawało się, że coraz lepiej rozumie to, czego szukał od dawna. Dyskusye z Jacobim odsłoniła mu monizm w wszechświecie, którego myśliciel dotąd nie umiał wyrozumieć, ale przeczuwał od dawna jako poeta. Jeszcze lat wiele później obaj przyjaciele wspominają z rozkoszą o tych długich rozmowach w cichej altanie, a gdy w końcu rozeszli się, każdy do swego pokoju, jak opowiada Göthe w trzeciej części Dichtung und Wahrheit (Jubilaeumsausgabe Tom XXIV str. 215–218) ~~ale~~ zasnąć nie mogli. Poszedł tedy do Jacobiego i stanąwszy z nim ~~przy~~ oknie, spoglądali na Ren srebrzysty, toczący swoje fale wspaniałe podczas nocy księżycowej. Patrząc na tę rzekę szeroką, po nad którą drżało światło lśniące Luny, zrozumieli, co to przyjaźń i ~~roz~~kosz rozkoszowali we wzajemnem sobie udzielaniu myśli, co tak łatwo przychodzi i tak ~~bo~~gato wypada w szczęśliwym czasie młodzieńczego rozwoju. Zapewne obaj ~~młodzieńcy~~ różnego byli charakteru i (poszli każdy drogą odmienną, ale przypominali sobie niéraz, ~~że~~ jak dalszy ich rozwój odbywał się pod wspólnym hasłem zrozumienia Spinozy. Jacobi miał go zawsze za ateusza, ale tak potężnego, że nie przez filozofię zwalczyć go należy, bo ta za słaba, lecz przez wiarę w Boga Stwórcę. Göthe znowu, choć

nie sympatyzować z jego chłodną, matematyczną dialek-
tyką, odkrywać ~~jednak~~ mimo to w jego bezinteresownej miłości
Boga pewną cząstkę mistycyzmu, która ~~ze pomocą~~ dodana do jego
twórczego natchnienia poetyckiego, zrodziła przyrodniczy jakiś pan-
teizm w którym lubował Göthe upatrywać dla siebie spokój
niezmierny a dla innych najsłodszy pogląd na świat.

Szersza publiczność oczywiście ~~jednak~~ późno bardzo ~~dopiero~~ dowie-
działa się o tej nocy pamiętnej, jedynej, która nowym
blaskiem otoczyła prawie zapomniane imię wyklętego Żyda.
Göthego Wahrheit und Dichtung ukazały się do-
piero w r. 1814. W bliższych jednak kołach ~~oczywiście~~ znano
i lubiano owe panteistyczne sympatye wielkiego
poety, a skutkiem tego ~~że~~ przypisywano wtedy niejedno Spinozie,
czego w jego pismach zgoła nie ma. Ale niezależnie
od Göthego zwierzył się ~~był~~ drugi wskrzesiciel Spinozyzmu, głośny i zasłużony
odnowiciel kultury niemieckiej, Lessing. Tego odwiedził
Fryderyk Jacobi 5 lipca 1780 i miał z nim rozmowę
o jego przekonaniach filozoficznych. Rozmowa trwała podobno
trzy dni z przerwami ~~[illegible]~~ a z niej wynikałoby, że Lessing miał ~~[illegible]~~
nie tylko ~~ze~~ siebie bez Leibniza, co dziwniejsze, nawet za Spinozystę a poza Spino-
cyzmu nie uważał żadnej filozofii za prawdziwą:

d. 26/7 912

Dr Lubecki

Że Lessing w niejednem zgadzał się ze Spinozą, o tem nikt nie wątpi, ale że ~~mówił to~~ także żartował trochę z Jacobi'ego, nazywając siebie kompletnym Spinozystą, jest więcej niż prawdopodobnem ~~które jest pewne~~. Każdy w jego położeniu byłby to samo zrobił, gdyby kto do niego przyjeżdżał po nowe przeciw Spinozie argumenta. Bo o to właściwie chodziło Jacobi'emu. Nas ~~zaś~~ tu głównie zajmuje ~~obchodzi~~ szybka popularność, która zaczyna otaczać pamięć Żyda, do niedawna sponiewieranego przez wszystkich. Lessing umarł niespełna w rok po owej rozmowie a Jacobi w listach do Mendelssohna: „Ueber die Lehre des Spinoza" wykłada mu ~~utrzymywał~~, że Lessing przyznał się jemu być ~~jako jest~~ kompletnym zwolennikiem Spinozy. To wywołało odpowiedź dosyć ostrą ze strony Mendelssohna pod tytułem: An die Freunde Lessings 1786 a w spory te wdał się niebawem i Herder, chcąc pogodzić zdania powaśnione, zbyt sobie przeciwne. I tak stało się, że pod koniec ośmnastego stulecia dokonywa się wielka rehabilitacya ~~zasad opinii publicznej~~ Spinozy a pamięć jego ~~pamięć~~ staje się nagle sympatyczną. Skoro Lessing go cenił, a Göthe ~~go~~ kochał, a nawet Jacobi uważał za niezwykłego myśliciela ~~nawet~~ ~~a~~ Herder ~~zaś~~ wreszcie ~~był~~ jemu bezwzględnie przeciwny, to ~~także~~ wobec takich powag ~~trudno~~ było dalej ignorować ~~nieboszczyka~~! A wtedy pokazało się, że o nim szczegóły biograficzne wiadomości będą niedostępne, a dzieła jego prawie były

nieznane. Nawet za grube pieniądze dostać ich nie było można. Najczęściej znano jego filozofię z drugiej ręki.

Przypominam, że pierwsze nowe wydanie jego dzieł, bardzo zresztą niedostateczne, ukazało się dopiero w r. 1802 przez Paulus'a w 2 tomach, potem trzeba było czekać aż do r. 1830, który nam przyniósł wydanie Gfrörera, także w 2 tomach, ale słabsze od poprzedniego i mniej kompletne. Dopiero w latach 1843-46 obdarzył nas Bruder wydaniem lepszem i pełniejszem w 3 tomach. Ale niezmordowanie przeszukiwano ~~badano~~ archiwa holenderskie i biblioteki prywatne ~~[illegible]~~ i publiczne i wydobywano ~~[illegible] nieznanych dotąd dokumentów. Z których [illegible] spożytkowano dosyć obficie [illegible]. [illegible]~~ kilkanaście nowych listów do Spinozy lub przez niego pisanych, tak iż wszystkich posiadamy dziś 83 a niektóre w pełniejszej lub stylistycznie lepszej formie niż przedtem. Co zaś ważniejsze, znalazł się także ~~holender~~ holenderski przekład rozprawy: de Deo et homine ejusque beatitudine, której oryginał łaciński przepadł. I tak doczekaliśmy się nareszcie nowej edycji zupełnej poprawnej, najbogatszej i najlepszej, na jaką zdobyć się mogli van Vloten i Land, w 2 tomach: Opera quotquot reperta sunt. Hagae 1882-83. 2 voll. Każdy przyzna, że kto dziś chce mówić o Spinozie, może i powinien

zapoznać się z jego dziełami a potem z jego żywotem, bo bez dokładnej biografii autora nie można zrozumieć jego systemu. Aby uczynić zadość tej potrzebie nieodzownej, coraz więcej ukazuje się „żywotów" wielkiego filozofa, dobrych i złych, których bibliografię może każdy porównać i sprawdzić w najnowszej dziesiątej edycyi „Historyi filozofii" Ueberwega" Tom III Berlin 1907. Wymieniam z nich tylko dwie publikacye bardzo ważne, nawet niezbędne: Freudenthal'a die Lebensgeschichte Spinoza's in Quellenschriften, Urkunden i t. d. Leipzig 1899. Znajdzie tam czytelnik oprócz pierwotnych życiorysów masę nieznanych dokumentów. Tenże Freudenthal wydał samodzielny żywot z uwzględnieniem wszystkich odkryć: Spinoza. Sein Leben und seine Lehre. Bd. I: das Leben Spinozas. 1904. Drugi tom, w którym miał być wyłożony sam system, nie ukaże się, bo autor umarł przed jego ukończeniem.

Z publikacyi, które wyszły po r. 1907 czyli po owem sprawozdaniu bibliograficznem, wymieniam książkę holenderską, tłumaczoną na niemieckie: Spinoza und sein Kreis Berlin 1909. Autor nazywa się Meinsma i zieje nienawiścią do każdego, kto nie podziwia Spinozy i nie podziela jego zasad. Ale książka dla badacza

bardzo przyjęta, bo chociaż mało lub nic prawie nowego nie przynosi co do samego Spinozy, dając zato tem więcej nowych szczegółów o ludziach, z którymi on żył i zostawał w bliższych stosunkach. U nas zaś w r. 1910 znany antychrześcijański agitator Ignacy Radliński wydał także monografię: Spinoza. Rzecz historyczno-społeczna — ale głównie zajmuje się Biblią i przyszłością narodu żydowskiego. Za największą zbrodnię poczytuje Żydom stworzenie Biblii, którą jakoby kamień straszny, włożyli na grób wiedzy, tłocząc nim wszelką kulturę. Potrzeba było aż Żyda, któryby odwalił ten kamień i oswobodził biedne ludy aryjskie od strasznego semickiego ucisku. Tem więcej ucieszyłem się, że w tym samym roku 1910, inny Polak wystąpił z publikacyą pierwszorzędną: Der junge De Spinoza. Leben und Werdegang im Lichte der Weltphilosophie. Von Stanislaus von Dunin Borkowski S. J. Münster 1910. Tom ogromny, opatrzony w dwadzieścia kilka świetnych illustracyi, budzący za granicą prawdziwy entuzyazm, choć autor jest jezuitą, co naturalnie u naszych literatów z postępowych ogromnie mu szkodzi. Ale w innych krajach nie bardzo się tem gorszą, chyba wśród ciężko uczonych profesorów. W świecie cywilizowanym, włącznie holenderskim, nie doznawał żadnych przeszkód

w swoich badaniach. Otwierano przed nim prywatne zbiory, z publicznych korzystał, jak każdy inny śmiertelny a rezultat, złożony w tym tomie pierwszym budzi podziw. Bo autor wszystko przeczytał, co ogłoszono dotąd w Anglii, Niemczech, Francji o Spinozie a pisze wykwintnie po niemiecku. Dla poprzedników swoich, nawet gdy ich zbija, jest zawsze uprzejmy a zabrał się tak gruntownie przygotowany do swojej pracy, że może służyć za doskonały wzór pisania o tak trudnych przedmiotach. Dał nam obraz swego bohatera, jakim był aż do wyklęcia. Wtajemnicza nas nie tylko w studya skomplikowane, które młody Spinoza odbywał w szkołach żydowskich, lecz daje także gruntowny pogląd na rozmaite filozofie i teologie średniowieczne, którymi zajmował się po wygnaniu ze synagogi. Oczywiście jego system i krytyka tegoż zjawią się dopiero w następnych tomach, ale już teraz można przeczuwać znakomite wyniki, do których niewątpliwie autor dojdzie, jeśli Pan Bóg mu sił użyczy w tej ciężkiej pracy. Że ona ciężka jest, każdy przyzna, kto rozumie czego potrzeba do zgłębiania tak dawnego autora, piszącego w zupełnie odmiennych warunkach. Brak nam przedewszystkiem gruntownego słownika do pism Spinozy, takiego n.p. jaki wydał trzy lata temu Gustaw Fryderyk Wagner do dzieł Schopenhauera: Encyklopädisches Register zu Schopenhauer's Werken – Karlsruhe 1909 i który zdumiewa wszystkich ścisłością i zupełnością swoją. Brak nam także porządnego komentarza do Etyki w rodzaju tych, jakie pisywali Perypatetycy do dzieł Arystotelesa.

Mimo to nie wątpimy, że autor spełni świetnie to zadanie. A wtedy będzie nam musiał także wytłumaczyć, czy Spinoza był monistą i czy dzisiejsi moniści mogą powoływać się na niego, że jakoby identyfikując Boga z przyrodą (*Deus sive natura*), odgadł niejako ową tajemnicę, której dotąd szukają na próżno nauki przyrodzone!

Ale co to właściwie monizm i skąd Spinoza ma być monistą? Wyraz ten, dzisiaj jeden z najgłośniejszych, został utworzony dopiero przez Chrystyana Wolffa, gdy mówi w swojej Psychologii § 32: *monistae dicuntur philosophi, qui unum tantummodo substantiae genus admittunt.* Każdy materyalista będzie wtedy i monistą a że w połowie przeszłego stulecia, przy upadku filozofii spekulacyjnej a niesłychanym wzroście badań przyrody, naturaliści przyrzekali nam rozwiązać wszystkie zagadki, trapiące duszę ludzką, nic dziwnego, że Büchner, *Moleschott*, *Karol Vogt* przyjęli materyę za substancyę wszechświata a zmienne przedmioty rzeczy doczesnych miały być tylko skutki objawienia owej jedynej substancyi. Wydawało się to bardzo przekonywającem i materyalizm szerzył się gwałtownie, nawet u nas. O Spinozie mało mówiono, bo apostołowie materyalizmu nie lubili oderwanych, nie eksperymentujących filozofów. Oni zaś ciągle bawili się w doświadczenia. Ale przyszedł *Darwinizm* i *Haeckel* i zaczęto wtedy wiele mówić o potrzebie nowej etyki, nowej polityki, nowej religii. Do tego nie wystarczył już czysty materyalizm.

Zaczęły także zjawiać się nowe systemy, przeciwne poglądom materyalistycznym. Lotze, Fechner, przedewszystkiem Hartmann rosli w znaczenie a wydobyte z zapomnienia dzieła Schopenhauera stały się jakoby nowa rewelacya. A ponieważ wszystkie te nowe szkoły stroniły od chrześcijaństwa a gardziły także materyalizmem, nastało wszędzie stawianie monizmu przeciw monoteizmowi. Kto wierzył w Boga i w świat przez Niego stworzony, uchodził za dualistę, a kto zaś mienił Boga i świat za jedną rzecz, był kompletnym monistą. I tak utrwaliła się ta nazwa dziwna, służąca do odróżniania nowej sekty. Kto wierzy, że Bóg istnieje obok świata i po za nim; że jedne czyny są wolne a drugie konieczne; że nareszcie duch jest co innego, niż ciało, ten jest dualistą. Kto zaś Boga i świat uważa za jedno, czyny ludzkie za spełniające się z tą samą koniecznością, co wszystkie inne zdarzenia przyrody a nareszcie zjawiska duchowe ma za wytwór lub przymiot ciała, ten uchodzi za monistę. I byłaby rzecz dawno załatwiona, gdyby moniści żyli ze sobą w zgodzie. Ale tej im brak zupełnie, bo nietylko istnieje już dzisiaj mnóstwo systemów, które wszystkie pomawiają się nawzajem o jakieś dualistyczne zachcianki. Nie udało się dotąd stworzyć systemu, któryby wszystkie zjawiska, mające być przez niego wytłumaczone, objaśniał za pomocą jednej zasady lub siły. Zwykle wprowadzano jakiś obcy pierwiastek, który nie dający się pomieścić w owej jedynej substancyi.

I tak wyszła w pierwszym roku książka niepospolita

O. Jezuity Fryderyka Klimke, ogromnej objętości (620 str.): Der Monismus und seine philosophischen Grundlagen. Freiburg 1911 u Herdera. Cytuję ją umyślnie, bo w krótkim czasie zdobyła sobie szerokie w Niemczech uznanie a także i dla tego, że przedmowa jej datowana z Krakowa. Autor jest oczywiście przeciwnikiem naturalistycznego monizmu, ale traktuje go przedmiotowo i grzecznie, choć jego własny monizm, chrześcijański, zupełnie innego jest rodzaju. A kilka lat przedtem Profesor Arthur Drews, znany przeczyciel historycznego Chrystusa, ogłosił pismo zbiorowe Der Monismus w 2 tomach, Jena 1908. Tam w swojej rozprawie wstępnej: die verschiedenen Arten des Monismus zapowiada zupełne zwycięstwo tej filozofii w przyszłości, poczem spodziewa się ogromnego udoskonalenia i religii i wiedzy ludzkiej i stosunków społecznych. Z drugiej strony ubolewa, że jest obecnie tyle gatunków monizmu a wszystkie są ze sobą w zaciętej walce. Przechodzi ich 14 głównych i rozpacza, że jest ich tyle i ciągle nowych przybywa. Bo przecież jedna tylko może być forma monizmu, jeżeli ma zaspokoić żądania duszy ludzkiej i osięgnąć jedność bezwzględną jako wynik wspólny i ostatni wszystkich badań naukowych. Szukanie prawdy, ze pomocą różnych umiejętności, ma tylko ten cel najwyższy przed sobą, aby wiedzę wszelką zjednoczyć w jedną całość. Ale naturalistyczny monizm coraz mniej o tem pamięta i coraz więcej wzdrabnia się na hipotezy bez sensu i bez jedności.

Jeśli zaś kto zechce przeczytać całe dwa tomy i krytycznie osądzić najgłośniejsze formy dzisiejszego monizmu, tam obszernie wyłożone, niewątpliwie wszystkie odrzuci z wesołym uśmiechem, bo filozof nie powinien gniewać się ani oburzać. Sam Drews uznaje, bo żaden z nich nie odpowiada wymaganiom duszy ludzkiej." A gdy znowu zapytamy: czy chrześcijaństwo nie miało dotąd w sobie żadnego monizmu? czy nie dbało nigdy o jedność swojej nauki? o zgodę i miłość swoich wyznawców? to profesor Drews odpowiada nieco zakłopotany, jak mnie się wydaje, że monizm jest to pogląd taki, który przyjmuje tylko jeden pierwiastek, jedną jedyną przyczynę rzeczywistości. (I.1)

„Ale przez pierwiastek lub przyczynę można już to rozumieć ostatnią, najwyższą przyczynę już to jakąś substancyę, która dźwiga rzeczywistość. W pierwszym razie, gdy pierwiastek rzeczywistości pojmujemy jako jej przyczynę, nie dochodzimy do rzeczywistego monizmu. Albowiem przyczyna i skutek to dwie różne rzeczy i polegają na rozdzieleniu tych obu chwil, odnoszących się do siebie. Przypuściwszy tedy nawet, że przyczyna rzeczywistości, jak to bywa w zwykłym teizmie, brana jest jako jedna i jedyna, to przecież Bóg osobisty przez czystość swoją różni się od świata, który On do bytu powołał. Boska substancya i kosmiczna substancya są to dwie oddzielne substancye i mogą co najwięcej pozostawać we wzajemnem na siebie oddziaływaniu, ale nigdy zlewać się nie mogą w jedność." (I str. 1-2)

Wątpię, żeby kto brał na seryo te niby bardzo uczone wywody. Wygadywania na dualizm chrześciański jest zupełnie bezpodstawnem. Wychodzi autor z błędnego owrzywiście przypuszczenia, że świat widzialny jest jedyną rzeczywistością. To zdawało się może greckim fizyologom w piątym wieku przed Chr. Jedni utrzymywali, że wszystko jest wodą, inni, że ogniem lub powietrzem, a rzeczy tego świata były w ich rozumieniu rozmaitemi odmianami tych żywiołów. W nowszych czasach wierzono, prawda, że nie zbyt długo, jako że wszystkie atomy chemiczne są to odmianami jednego i tego samego wodoru. Znaczyło to wracać do dawnej jońskiej wiary, że wszystko jest wodą. Dobrze jednak tu zaznaczyć, że wyraz monizm, Grekom nie znany a ludziom nowożytnym od niedawna narzucany przez agitatorów, nie umiejących wiele po grecku, według etymologii swojej nie oznacza wcale jedności, w której zlewają się (~~die Wirklichkeit~~) prze różne rzeczy, lecz monizm to rzeczywistości, która sama tylko jest. Aż do Eleatów i Platona w istocie zajmowano się przeważnie pytaniem: czem ten świat jest? Ci zaś postawili nowe pytanie: czy ten świat wogóle jest? U Greków była to kwestya nowa, ale u Żydów już dawno zapomniana. Dzisiaj każde dziecko chrześciańskie wie, co znaczą słowa przez Jehowę wyrzeczone do Adama: pulvis es et in pulverem reverteris. Oto rzeczywistość prawdziwie monistyczna, die Wirklichkeit des Monismus, o której tyle gadają Drews i Haeckel i Ostwald i przeróżne szkoły monistów. ~~Ale jest~~

Ale jest inna jeszcze rzeczywistość, wzmiankowana w Biblii. Gdy Jehowa ukazał się Mojżeszowi w gorejącym krzaku, na pytanie: kto on jest i jak się nazywa? odpowiada: Ego <u>sum</u> <u>qui</u> <u>sum</u>! Takiej odpowiedzi nigdy przedtem nie usłyszano; nigdy nie określono jaśniej tego, co ludzie zwykli nazywać rzeczywistością! We filozofii od czasów Platona ten świat doczesny niebytem się zowie, byt zaś prawdziwy, pełny, τὸ ὄντως ὄν, ~~mieści~~ mieści się w Niebie, na około Bóstwa, otoczonego ideami. Tam też śpieszą dusze zbawione. Stąd i chrześcijanie chętnie mówią o dualizmie. Przez to rozumieją z jednej strony Boga, który jeden tylko prawdziwie jest i sam jest a to bytem prawdziwym ~~jest rzecz~~ monizm; obok niego zaś przyjmują świat doczesny, który jest właściwie niczem, bo istnieje o tyle i tak długo, jak istnieć mu każe wyciągnięta dłoń Boża. Wynika zaś z tego, że naturalistyczny monizm ~~tylko~~ udaną swoją nazwą bałamuci swoich niedouczonych wyznawców. Gdyby trochę zastanowiali się nad Apollinem Belwederskim, jednym z najpiękniejszych posągów dotąd zachowanych, musieliby wyznać, że chwilowo trudno o doskonalszą rzeczywistość. A jednak ten marmur nieoszacowany, w pożarze spaliłby się jak wapno, na białe próchno, któreby wrzucone do Tybru rozpłynęło się na zawsze. To samo ~~może~~ mogłoby stać się z naszą ziemią, a nawet ze słońcem, gdyby kto zgotował potrzebną ilość ekrazytu. Pokazałoby się wtedy, że ten świat,

stanowiący dla monistów całą rzeczywistość, właściwie w sobie i z siebie nie jest niczem. ~~Dlatego~~ Jest mimo to prawie wszystkiem, tak się wydaje na pierwsze spojrzenie, dopóki się opiera o Boga Stwórcę; ale gdy od niego się odrywa, zamienia się w proch nędzny, brudny.

Fritz Mauthner, jeden z najgenialniejszych literatów i dziennikarzy, który w nic nie wierzy, tylko w mowę ludzką a ta nieszczęsna ciągle zmienia się i staje się niezrozumiałą, ogłosił wspaniały ~~swój~~ Wörterbuch der Philosophie. München–Leipzig 1910 2 tomy, który każdy powinien mieć na biurku, aby sprawdzać straszny Gallimatyas pojęć filozoficznych w nowożytnej ~~mowie niemieckiej~~. Otóż w drugim tomie, pod artykułem Monismus tak się wyraża o dokazywaniu namiętném monistów: „Nie jest prawdą, żeby w dziedzinach wiedzy, aż do których nowożytni moniści wogóle przedostać się mogli, ~~mowa była~~ słyszano o jakiemś rugowaniu starego dualizmu. Jeżeli mamy wogóle utrzymać jakąś możność rozumienia siebie na wzajem w życiu codziennem, to ~~w sprawie~~ trzeba zawsze na nowo posługiwać się niejako prawemi dualistycznemi mowy ludzkiej. Ciało musimy odróżniać od ducha a ducha od ciała. Mowa zawsze ~~jest~~ ma skłonność materyalistyczną a każdy ~~uposobiony~~ mówca uposobiony idealistycznie, nawet ~~zawsze~~ gdy myśli i mówi. To co wiedza ma dodawać do siebie i ułożyć w całość, n. p. hylozoizm, panpsychizm i t. p. jest w gruncie zawsze czemś dualistycznem, złożonem z przeciwieństw; jest ~~takiem~~ takiem zestawieniem nitek, które należy rozwiązać."

Tyle p. Mauthner o monistach. Mnie chodziło tylko o wytłumaczenie, jak oni zwodzeni są w ~~pojmowaniu~~ bytu. Wydaje im się, jak n.p. Spinozie, że byt jest jeden tylko, rozciągły i myślący lub czujący, ale nie widzą, że takie jestestwo musiało powstać w czasie i w czasie zniknąć, a nie może zgoła istnieć bez opierania się o prawdziwą rzeczywistość. A nawet jedności prawdziwej nie ma u Spinozy, tak jak jej nie ma u paralelistów ~~paralelistów~~ w psychologii, wpatrzonych ciągle w Żyda z Amsterdamu. Lepiej przeto powiedzieć, że doczesna rozciągłość, która powstała w czasie i w czasie znowu przepadnie, nie jest prawdziwą rzeczywistością, nie jest „bytem, który jest." I kładą nacisk nieraz mistycy i ojcowie greckiego Kościoła na różnicę między bytem bożym a bytem stworzonym. Jeżeli pierwszy jest, to można o drugim powiedzieć, że pod pewnym względem nie jest. Bóg jest to actus purus, samobyt, causa sui; stworzenie zaś ma byt pożyczany, biorący ~~mający~~ udział, nie w Bycie bożym, lecz w tegoż czynie twórczym, który zaiste wywołuje jakieś podobieństwo swoje. Wprawdzie i to podobieństwo jest obrazem tylko, ale potrzebnym, bo nie można bez niego zrozumieć stosunku jednostki ludzkiej do Boga. Gdy więc pseudomonizm, zawarty w Spinozie i podobnych do niego pseudomistykach, robi z człowieka cząstkę Boga, aby tego jak najnaturalniej przed nami rozłożyć i rozciągnąć, prawdziwy monizm najprzód wyrzeka się tej kłamliwej maski, już przez wyznanie swego głośno potępionej (przez

Chrystyana Wolffa) że w dualizmie nie widzi nic nagannego, ani śmiesznego, jak sądzą niedowiarkowie nowożytni, lecz zgóry oświadcza, że dualizm w niczem nie przeszkadza działaniu bożemu czy na dusze czy na ciała stworzone ani w niczem nie nadweręża czy jedności świata ze swemi częściami czy jedności świata z Bogiem takiej, jaka mu przystoi: A jeżeli ani nie wzmiankuje, że stosunek przyczynowy lub celowy między stworzeniami inny jest, aniżeli pomiędzy Stworzeniem a Stwórcą, ubolewam nad tem, ale nie wyślę tak jasnej teoryi dowodzić lub dłużej tłumaczyć. Podnoszę tylko żartobliwe spostrzeżenie, co dzień niemal dające się sprawdzić, że monista Drews lub Haeckel a cóż dopiero Spinoza albo Schopenhauer gniewają się na innowierców, którzy ich monizm odrzucają. Konsekwencie (bezwzględnie jednak odrzucają wszelką wolność i celowość woli) - czemuż tedy prawem gniewać by się, że automat czujący i myślący raz woła: Deus non habet neque intellectum neque voluntatem (Spinoza), drugi raz: Deo convenit scientia perfectissimo modo (S. Thomas). Albo raz natura przez czyjeś usta woła: ten świat najlepszy, jaki pomyśleć można (Leibniz) a drugi przeczy i powie: ten świat najgorszy i najniebezpieczniejszy jaki kiedykolwiek istniał (Schopenhauer). Są to zdarzenia również konieczne i również prawdziwe, jak wybuch miny lub erupcya wulkanu. Jeżeli Schopenhauer za waryata uważa każdego solipsystę, bo tylko ten siebie uważa za rzecz istniejącą, a wszystko inne za wrażenie swoje, dodaje wszakże, że naukowo przekonać go nie można, to nie mniejszym będzie

waryatem ~~będzie~~ monista, który przeczy wolności woli a równocześnie na innych nakłada obowiązek obchodzenia się z nim, tak, jak gdyby mieli wolną wolę. Takich sprzeczności pełno w Spinozie, chociaż był najzdolniejszym z nowożytnych monistów i swoich twierdzeń dowodzi niby z geometryczną ścisłością. Powinien był raczej cieszyć się że z jednej i tej samej natury lub z tego samego Boga, bo u niego Bóg i przyroda to samo są, najdziwaczniejsze i najsprzeczniejsze odzywają się niedorzeczności. Miał Kuno Fischer rację gdy system tego niewątpliwie zdolnego dyalektyka tak ocenił: świat przez niego wymyślony może być prawdziwym, ale w nim żaden Spinoza powstać nie mógł. Tak samo naturalistyczny monizm może być prawdziwy, ale nie potrafi stworzyć żadnej jednostki, któraby na korzyść swojej duszy będzie chciała walczyć ze swojem ciałem. Przy braku wolnej woli i jedności wszystkiego ze wszystkiem także dualizmy są zgoła niepojęte. Gdyby zaś monista nowożytny dziwował się, że może jednostka być w moralnej konieczności walczenia z ciałem swojem, skoro etyka żadna nie istnieje (zob. Katechismus der monistischen Weltanschauung von Dr. Frei. Stuttgart 1908 - aprobowany przez Haeckla) przypomnienie Epikurejczyków, którzy kazali zawsze obliczać dokładnie, czy zachodzi należyta proporcya między wysiłkiem a używaniem i którzy największe cierpienia cielesne, jak robił mistrz ich jeszcze w późnej starości, znosili z zadziwiającą cierpliwością i poddaniem się ogólnym prawom

przyrody. Gdyby zaś kto odparł, że starożytni Epikurejczycy nie byli tak wykształceni, jak nasi wszystko uczeni moniści, to zgoda na to, ale jako Grecy byli daleko rozumniejsi. I dla tego obdarzali właśnie człowieka, a nawet każdy atom kosmiczny, wolną wolą. Bez wolności woli ani atomy nie byłyby stworzyły tego świata ani ludzie na nim nie mogliby praktykować moralnych przepisów Epikura. Z drugiej strony i to jest oczywistem, że wolna wola, jak i ten system, tak i każdy inny monizm rozsadzić musi.

Aby skończyć naszą pobieżną pogadankę o Spinozie i dzisiejszym monizmie, który coraz bardziej w nim szuka nowych sił żywotnych, muszę raz jeszcze powrócić do biblijnego Jehowy. Czy Żyd wierzący w biblję może być monistą? Pytanie to właściwie zostało już rozstrzygnięte. Jeżeli chrześcianin tylko Bogu swojemu przypisuje monizm czyli byt prawdziwy, rzeczywisty, to oczywiście Żyd wierzący także będzie monistą w tem samem znaczeniu. Uwaga ta potrzebna do zrozumienia ciekawej przygody, która wydarzyła się w Berlinie. Powiedział tam prof. Ludwik Stein 27 października 1910 r. że tylko Żydzi wyznawają prawdziwy monizm. Możnaby sobie wystawić oburzenie, z jakiem donosiły o tem wszystkie monistyczne, liberalne czasopisma i gazety, a jest ich cała kupa. Mnie to oburzenie wcale nie zdziwiło ale wydaje mi się bajecznie śmiesznem. Rozważmy tedy, co powiedział właściwie zelżony redaktor czasopisma:

Archiv für Geschichte der Philosophie, ~~Zapowiedział~~ Odbył zaś odczyt w berlińskiem towarzystwie dla żydowskiej historyi i literatury a miał go w sali przepełnionej, bo i jakże było nie pójść na wykład, ~~którego~~ z tytułem ~~brzmiał~~: Monismus und Judenthum. Wszyscy zrozumieli, że wobec walki o monizm przedewszystkiem Żydzi powinni zająć stanowisko zdecydowane. Być monistą albo dualistą nie jest to rzecz obojętna, ona dla Żydów jest żywotna, ~~ona~~ bo stanowi o historycznej ich racyi bytu. Spirytualistyczny monoteizm żydowski, tak mówił prof. Stein, jest najczystszą i najwyższą formą monizmu, jaka dotąd zjawiła się w historyi religii i ducha ludzkiego. Racya bytu Żydów nierozwiązalnie przykuta jest do zwycięstwa monizmu, za którym oni walczyli od trzech tysięcy lat, broniąc jedynego dogmatu swego o jedynym, wieczystym i wyłącznym Bogu. Jeżeli badania naukowe i na nich oparta wiedza potwierdzą jedność Boga, mówiąc językiem religii, albo jedność substancyi czyli przyrody, mówiąc językiem filozofów, wtedy wielotysiączna walka Żydów przeciw wszelkiemu politeizmowi i fetyszyzmowi, choćby zjawiał się we formie najbardziej przezroczystej i delikatniejszej (tutaj widocznie ~~zręcznie~~ p. Stein chciał przypiąć łatkę chrześcijanom) została w ostatniej i najwyższej instancyi stanowczo rozstrzygniętą. Żyd odrzuca wszelką mitologię i wszelką o jakiejkolwiek formie symbolizm. Jego wiara w jednego

niepodzielnego Boga musi wykazać się i stwierdzić przed trybunałem wiedzy i rozumu. Bez niej Żydzi straciliby swoją rację bytu. Byłoby wtedy lepiej, mówi <u>Stein</u>, nie tylko pozwolić im zginąć, lecz nawet przyspieszyć ich zgubę. Wszyscy wielcy filozofowie żydowscy, ciągnie dalej <u>Stein</u>, od <u>Filona</u> do <u>Majmonidesa</u> aż do <u>Lazarusa i Steinthala</u> ze dni naszych, byli pewni, że wiara w Jehowę ostała się przed każdą krytyką naukową. Ale nowe rozprawy, zwłaszcza z naturalistycznym monizmem, są nieuniknione. Tej krytyki Żydzi nie lękają się, ale też nie zrobią żadnych ustępstw. Przechodząc tedy do systemów nowoczesnego monizmu, o ile n.p. wyłożone są w dwutomowem dziele Drewsa (<u>Der Monismus, dargestellt in Beiträgen seiner Vertreter</u>), oświadcza <u>Stein</u>, że żadnego z nich Żydzi przyjąć nie mogą, najmniej systemów Spinozy lub Göthego lub Hartmanna. Od Haeckla zaś monizm żydowski najbardziej jest oddalony przez swój charakter surowo spirytualistyczny. Niecielesność i duchowość Bóstwa, jako bezwzględnej przyczyny świata jest pierwszym fundamentem monizmu prawdziwego, podczas gdy usiłowania Haeckla i podobnych naturalistów, aby życie organiczne, a nawet duchowe wytłumaczyć za pomocą fizyki, chemii i fizyologii, uważać należy za zupełnie chybione. Uważam to sprawozdanie zbyt długiem wypiskiem, który każdy czytelnik niezawodnie pochwali, że w świecie doczesnym niema żadnego monizmu, bo świat jest tylko ogniwem jednem a drugiem ważniejszem jest twórcza natura boża. Tę wolno nazwać monizmem w tem znaczeniu, że ona tylko jest prawdziwą, ale świat na którym żyjemy, właściwie nie jest, a przeto czemś jest co w znaczeniu dualistycznem: że on jest wynikiem działania bożego, a jak ciało nie może być bez duszy, tak ani świat bez Boga. Świat i Bóg składają się na jedną całość dualistycznie złożoną, tem naszem zmysłem i naszem udoskonaleniu

500 ет

ганем за Эфрамиданием